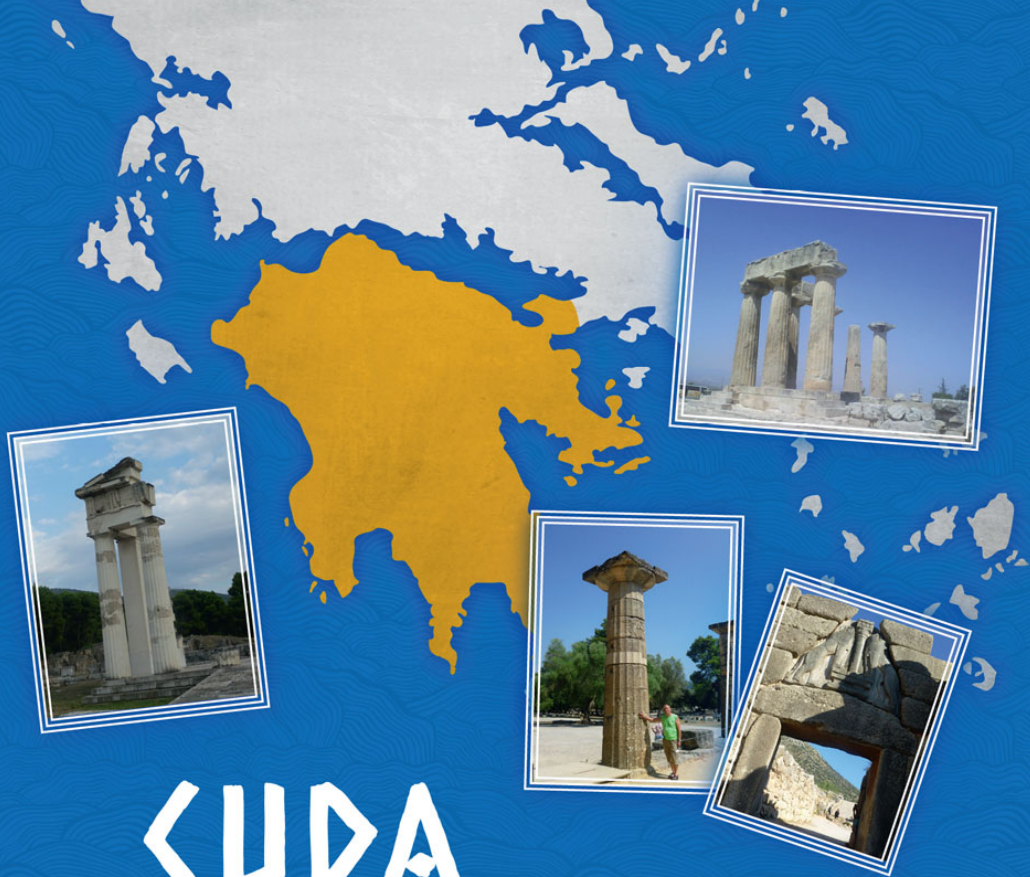




KUDA GRECKIEGO PELOPONEZU

MICHAŁ GLEJZER



Poznaj region skupiający Grecję w soczewce i odkryj znaczenie miejsc, wydarzeń oraz symboli, które ukształtowały europejską cywilizację.

Podróż przez trzy i pół tysiąca lat kształtowania się Półwyspu Peloponejskiego – miejsca, gdzie mity spletają się z faktami, a antyczne ruiny kontrastują z nowoczesnością. Dzięki tej książce kraina ta staje się bardziej dostępna, zrozumiała i bliska.

W tym przewodniku oprócz opisów najważniejszych zabytków i atrakcji turystycznych znajdziesz rys historyczny, praktyczne porady i refleksje płynące z podróży autora. Oparty na rzetelnej wiedzy, a zarazem przesiąknięty doświadczeniem prowadzi czytelnika przez najpiękniejsze zakątki oraz dziedzictwo Peloponezu, pozwalając świadomie zgłębiać jego różnorodność. Z połączenia tych elementów powstała publikacja, która jest nie tylko zbiorem informacji, ale i żywą opowieścią.



 Sorus®

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl

MICHAŁ GŁĘJZER

ĆUDA GRECKIEGO PELOPONEZU

Redaktorka prowadząca: Vanessa Włodarczyk
Redakcja: Katarzyna Kusość
Korekta: Dorota Brzostek
Projekt okładki: Marcin Dolata
Skład i łamanie: Olga Dziuba
Zdjęcia: prywatne archiwum autora
Zdjęcia na stronach 30, 51, 115 pochodzą
z zasobów Adobe Stock.

Copyright © by Michał Glejzer 2026

Copyright © by Sorus® 2026

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-82-1 książka

ISBN 978-83-68095-83-8 e-book

Wydanie I, Poznań 2026

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep



www.sorus.pl

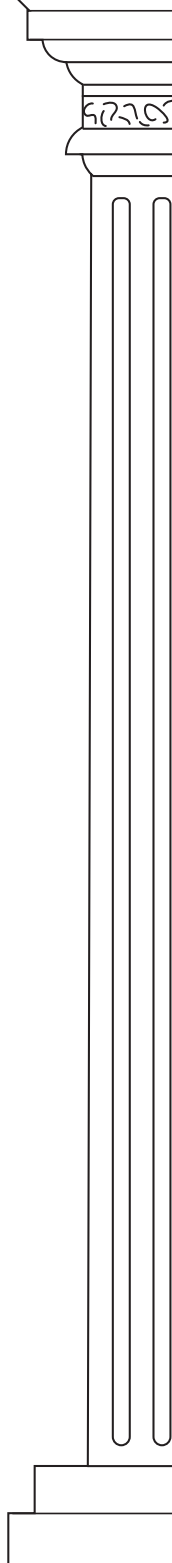


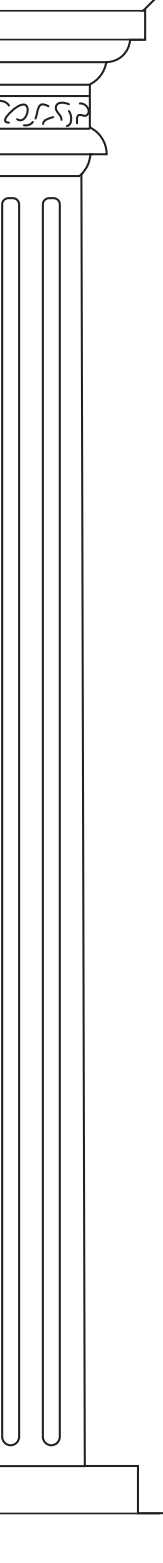
[dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)



[wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

*Najukochańszym osobom — żonie Asi
i synowi Danielowi, bez których inspiracji,
wsparcia i oddania ta książka i tyle innych dobrych
rzeczy w moim życiu nigdy by nie zaistniało*

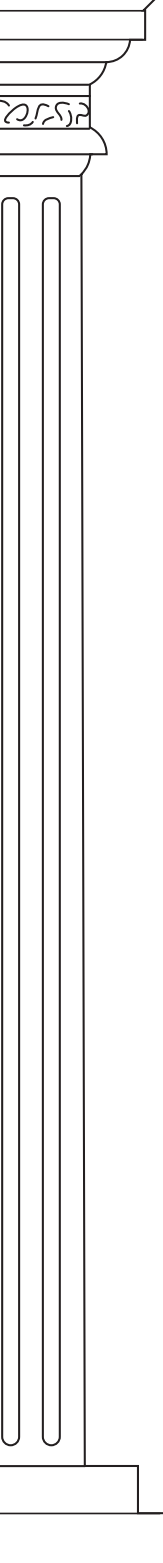




*Pamięci Rodziców — Barbary i Włodzimierza,
którzy ukazując mi świat dalekich podróży,
rozbudzili we mnie głód wiedzy, ciekawość
świata i dążenie do odkrywania oraz poznawania
coraz to nowych, dalekich, fascynujących miejsc*

ZAMIAST WSTĘPU

Pelops miał boskie pochodzenie, chociaż bogiem nie był. Tantal — jego ojciec — miał być synem samego Zeusa, który, jak powszechnie wiadomo, nie zwykł przepuścić żadnej atrakcyjnej kobiecie. Tantal pochodził z Azji Mniejszej, a jego górską siedzibą było Sipylos w Lidii. Był bez wątpienia pupilkiem bogów, podejmowanym na ucztach na samym Olimpie. Gdy jednak i u niego zaczęli bywać nieśmiertelni, postanowił z nich zadrwić. Zadał sobie pytanie: czy aby na pewno są wszechwiedzący? Postanowił to sprawdzić, ale w iście diabelski sposób. W tym celu zabił... własnego syna Pelopsa, poćwiartował go, przyrządził w kuchni i podał w czasie uczyty swoim boskim gościom. Uczynił to na sam koniec przyjęcia, a podając na złotym półmisku pieczeń z Pelopsa, zachwalał jej zalety. Większość bogów nie dała się na to nabrać, jednak Demeter, wciąż nie mogąc oderwać myśli od swojej ukochanej córki Kory, uraczyła się posiłkiem, ponoć nawet ogryzła łopatkę. Oburzeni bogowie podjęli decyzję o wskrzeszeniu Pelopsa. Zadanie to powierzono Hermesowi, który pod okiem samego Zeusa miał gotować w kotle kawałki ciała młodzieńca, aż wyjdzie z niego żywy chłopiec. Ostatecznie, dzięki



zespołowej pracy bogów, całe to niełatwe przedsięwzięcie zakończyło się pełnym sukcesem. W miejsce brakującej łopatki Hefajstos umieścił kawałek kości słoniowej, przez co potomkom Pelopsa pozostało znamię.

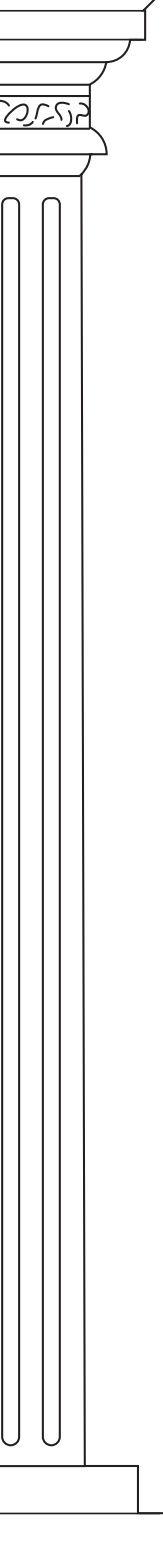
Ponoć po przywróceniu do świata żywych Pelops był jeszcze piękniejszy. Nie dziwota więc, że zakochał się w nim sam władca morskiej toni — Posejdon. Dzięki niemu szybko „awansował” i nawet trafił na Olimp. Tam jednak zaczął kombinować. Wykraść boski nektar i ambroję, za co w końcu wygnano go z powrotem między śmiertelników. Jednak Posejdon o nim nie zapomniiał, co więcej, obdarował go rydwanem, który zaprzężony w skrzydlate rumaki mknął po wodzie bez zamoczenia. Pelops musiał jednak opuścić ojczystą Azję Mniejszą i udał się do Grecji. Zabrał ze sobą liczne bogactwa, a że towarzyszący mu Frygijczycy mieli groby swoich bliskich w Lakonii, czyli na samym południu Grecji, tam właśnie się udał. Niezrażony chwilowymi niepowodzeniami, kontynuował burzliwy żywot.

Wkrótce zakochał się w Hippodamei, córce Ojnomaosa, króla Pisy w Elidzie, leżącej nieopodal Olimpui. Władca, znając przepowiednię mówiącą, że zginie z ręki zięcia, bronił córki, jak mógł, przed zamążpójściem. Kandydat do ożenku musiał więc zwyciężyć w wyścigu rydwanów, którego meta znajdowała się na Przesmyku Korynckim. Ojnomaos nie zamierzał przegrać. Dzięki nadzwyczajnym rumakom otrzymanym od Aresa nikt nie miał z nim szans. Pod pozorem modlitw i złożenia ofiar dawał początkowo

fory przeciwnikom, a następnie ich doganiał i zwyciężał. Pokonanym obcinał głowy, które potem — dla przestrogi — wieszał nad wejściem do domostwa. Nie zniechęciło to wcale Pelopsa, który tym razem okazał się sprytniejszy od króla. Pozyskał królewskiego woźnicę Myrtilosa, który zdradzając swojego władcę, zamienił w wozie metalowe ćwieki na woskowe. W efekcie wosk stopił się i Ojnomaos zginął bądź został dobity przez Pelopsa.

Los wiarołomnego woźnicy także był nie do pozazdroszczenia. Umierający Ojnomaos przeklął Myrtilosa, życząc mu śmierci z rąk zwycięzcy. W mitach greckich często się zdarzało: mówisz — masz. Niebawem Pelops rzucił podstępnie woźnicę z Gerajstosu do Morza Egejskiego, ten jednak zdążył na chwilę przed śmiercią przekląć ród swego zabójcy. W ten oto sposób Pelops został królem Pisy. Musiał się jeszcze uporać z duchem zmarłego teścia, który nie dawał mu spokoju. W tym celu Pelops ustanowił żałobne igrzyska w Olimpii, które z czasem popadły w zapomnienie, jednak potem wskrzesić miał je sam Herakles — bez wątpienia najślawniejszy z jego potomków. Motyw Pelopsa pojawia się jeszcze w Homeryckiej *Iliadzie*, ale już jako wątek marginalny. Półwysep podbity zapewne przez Pelopsa, który został jego królem, otrzymał nazwę Peloponez, czyli dosłownie „Wyspa Pelopsa”. Wcześniej zwany był bowiem Apia albo Pelasgotis.

Pelops, jak widać, ostatecznie wykazał się odpowiednią dozą sprytu i bezwzględności, spadając w końcu na cztery łapy. A co z jego wyrodnym tatusem Tantalem? — za-



pytacie. Otóż nawet dla okrutnych bogów olimpijskich postępowanie Tantała musiało być szokujące, skoro skazali go na straszną karę. Został strącony do Tartaru, czyli mitologicznego piekła na samym dnie Hadesu. Stojąc w wodzie, cierpiał ogromne pragnienie. Za każdym razem, gdy próbował napić się wody, lustro sadzawki obniżało się. Stąd powiedzenie „męki Tantała”, czyli niemożność uzyskania czegoś, co zdaje się być na wyciągnięcie ręki.

Bohaterska saga o Pelopsie łączy w sobie wiele elementów mitologicznych: zemstę, miłość, klątwę, nieśmiertelność, okrucieństwo, zawiść, wielkoduszość. Zapewne uczeni badacze bardzo wiele by dali, aby dowiedzieć się, ile ziaren prawdy zawarto w tych wszystkich opowieściach. Najpewniej chcieliby poznać o nich całą prawdę. Miejmy więc uzasadnioną nadzieję, że nigdy nie uda się obedrzeć mitologii z jej niezwykłego charakteru.

Zapraszam więc Cię, Czytelniku, do udziału w niezwykłej podróży po niezwykłej krainie.



GRECJA

PELOPONEZ

PÓŁWYSEP NIE WYSPA

Peloponez, jak żadna inna kraina, jest kwintesencją Grecji. Położony na południowych krańcach Półwyspu Bałkańskiego jest zarazem najodleglejszym zakątkiem Grecji kontynentalnej. Przez kilka tysięcy lat można było się tam dostać suchą stopą jedynie przez wąski przesmyk Istmu Korynckiego. Iluż to w historii pojawiło się chętnych do jego przekopania. Chodzili koło tego tematu i chodzili, aż wreszcie udało się to pod sam koniec XIX wieku. I tak Peloponez stał się wyspą, choć pewnie nie całkiem, gdyż immanentną częścią kanału stały się mosty, a w początkach naszego stulecia jeszcze jeden, najokazalszy. Wyspa więc czy półwysep — zdecydujcie sami, choć czy to jest najważniejsze?

Półwysep ten w przybliżeniu ma wielkość naszego województwa lubuskiego czy też podlaskiego, jednak wspomniane porównania na tym się kończą. Z lotu ptaka przypomina liść rośliny o nazwie morea, pewnie dlatego w średniowieczu częściej nazywano go Moreą. Cztery mniejsze, kamieniste półwyspy: Argolidzki, Lakoński, Mani i Meseński niczym palce wrzynają się od północy i północnego zachodu w ciepłe wody Morza Śródziemnego

i Egejskiego. Jedynie zachodnia część, oblewana falami Morza Jońskiego, zachęca do odwiedzin szerokimi, piaszczystymi plażami, zwieńczonymi wydrami. Interior kusi zaś żyznymi dolinami ukwieconymi oleandrami, obrosłymi gajami oliwnymi, cytrusowymi i pomarańczowymi. Wzdłuż dróg co rusz wyrastają fantazyjnie rozrośnięte kępy kaktusów. Monumentalne góry rozcinają Peloponez na osobne, chwilami izolowane krainy. Pasma Tajgetu czy Parnonas to prawdziwe oazy soczystej, leśnej zieleni, zimą obficie pokryte śniegiem. Wyżyny nieśmiało starają się łączyć niziny i góry, jakby nie mogły się zdecydować, po której stronie mają się opowiedzieć. Nieliczne rzeki, jak Eurotas czy najdłuższy na Peloponezie Alfios, leniwie wiją się dolinami. Z kolei kamieniste, wyschnięte latem koryta zamieniają się zimą w rwące potoki.

Peloponez to Grecja w soczewce i nie ma w tym stwierdzeniu ani krzty przesady. Niezwykła przyroda, geografia, kulinaria, kultura, historia i nade wszystko ludzie decydują o wyjątkowym charakterze tego miejsca. Różnorodność oszałamia, poraża, ekscytuje. Chce się tutaj wracać i wracać. I nie ma się co dziwić. Wszak nieopodal cztery tysiące lat temu rozkwitła pierwsza i od razu jakże wspaniała kultura europejska. Na pobliskiej Krecie tajemniczy lud wywodzący się z południowo-wschodniej Azji Mniejszej stworzył ekscytującą wyspiarską cywilizację, od mitycznego króla nazwaną w początkach XX wieku kulturą minojską. Ruiny zjawiskowego pałacu w Knossos czy zabudowań na Santorini odkryte stosunkowo niedawno

zdumiewają, budząc żal, że tak mało po tej kulturze pozostało, a skąpe wiadomości musimy wyczytywać między wierszami mitów.

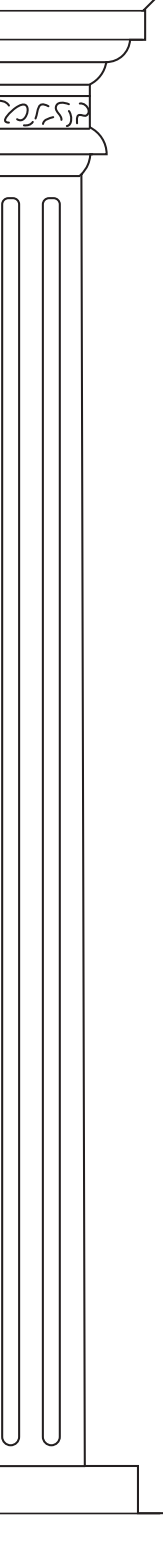
Jak długo wyborni minojscy żeglarze i kupcy dominowali pomiędzy Egiptem, Syrią, Palestyną, Kretą i Sycylią, tak długo Fenicjanie nie mieli czego szukać na Morzu Śródziemnym. Morskie imperium minojskie obejmowało głównie egejskie wyspy i wybrzeża, ponoć sięgało po Sycylię. Jego obecność zaznaczyła się także na Peloponezie. Pierwotny port w Nauplionie nad Zatoką Argolidzką był dziełem Minojczyków. Kres tej pierwszej cywilizacji Starego Kontynentu był tragiczny i gwałtowny. Wszystko wskazuje na to, że jakieś 3500 lat temu wybuch wulkanu Therra na Santorini — prawdopodobnie najpotężniejszy kataklizm w czasach historycznych — zmiotł gigantyczną falą tsunami prastarą kulturę, która już nigdy się nie odrodziła, przetrwawszy jedynie w mitach i strzępach opowieści.

Polityka, jak wiadomo, nie znosi próżni, więc niebawem pojawiła się kolejna kultura, tym razem mykeńska, z centrum w północno-wschodnim Peloponezie. Powstała za sprawą Achajów — brutalnych, agresywnych najeźdźców z Bałkanów. Mykeńczycy podbili basen Morza Egejskiego, Peloponez, dotarli do Sycylii. To oni unicestwili Homerycką Troję. Przetrwały po nich cyklopowe mury fortalicji i skąpe źródła pisane. Kres ich kultury przynieśli kolejni zdobywcy — Dorowie, z północy. Od tego momentu zaczął się długi proces powstawania cywilizacji

greckiej. To na przełomie II i I tysiąclecia przed Chrystusem wykształciły się wspólny język, sztuka, wierzenia, sport, polityka — jednym słowem, to wszystko, co później złoży się na wspólną kulturę helleńską.

Peloponez cały czas znajdował się w oku kulturowego cyklonu. To w Olimpii w VIII wieku przed Chrystusem rozegrano pierwsze igrzyska sportowe. Korynt przez wieki jawił się jako ośrodek handlowy, rzemieślniczy, religijny, polityczny, a nawet sportowy. Jedynie południowa część półwyspu funkcjonowała odmiennie, prowadząc zupełnie inny tryb życia, a to za sprawą ponurych, surowych Spartan, którzy wszystkie przejawy aktywności swoich obywateli skierowali na wojnę i wojsko, tworząc pierwsze w dziejach państwo niemal całkowicie zmilitaryzowane. Peloponez ominęły heroiczne zmagania z Persami. Jednak części jego mieszkańców — Spartanom właśnie — przyniosły one tragiczną chwałę pod Termopilami, o której świat pamięta do dzisiaj. Później bywało już gorzej. Półwyspu nie ominęła bratobójcza wojna peloponeska pomiędzy Atenami a Spartą. Niedługo potem ci ostatni właściwie zniknęli z głównego nurtu historii, pojawili się za to Macedończycy i hellenizm, co dla Peloponezu oznaczało względną stabilizację przy jednoczesnej politycznej marginalizacji. Przybycie Rzymian w II wieku przed Chrystusem pozornie niewiele zmieniło w życiu Greków. Peloponez stał się jedną z prowincji, i to wcale nie najważniejszą.

Chwilami trudno nie odnieść wrażenia, że Rzymianie traktowali półwysep niczym swoisty skansen i atrakcję



turystyczną. Zdobywcy ulegli fascynacji helleńską kulturą, jednocześnie wiele spraw trywializując, komercjalizując, a gdy trzeba było, pokazując swoje brutalne oblicze. Jak wówczas, gdy dla przestrogi zrównali z ziemią Korynt.

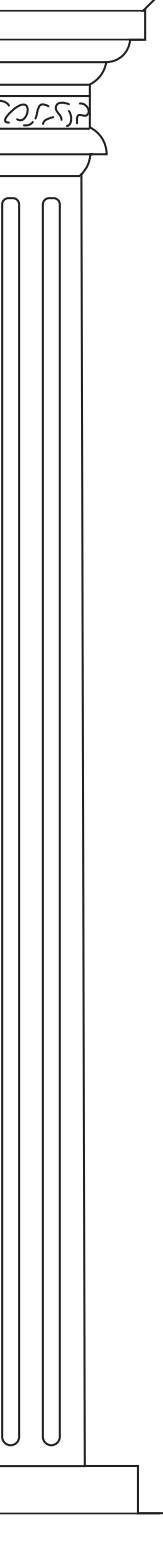
Pax Romana, czyli stan względnego spokoju i zamożności w Imperium Rzymskim, w pierwszych wiekach po Chrystusie okazał się generalnie dla Grecji korzystny, jednak dla Peloponezu oznaczał dalsze zepchnięcie na margines, by nie mówić o zaściankowości, podczas gdy centra helleńskiego handlu i kultury nadal kwitły, tyle że w syryjskiej Antiochii czy — zwłaszcza — w egipskiej Aleksandrii. Ten spokój zmała dopiero wielka wędrówka ludów 1500 lat temu, gdy hordy barbarzyńców spłądrowały półwysep, puszczając z dymem Spartę, Argos czy Korynt. Jednak w kolejnych wiekach historia obchodziła się z Peloponezem raczej łaskawie, zwłaszcza gdy ustały najazdy Słowian. Przez niemal całe średniowiecze stanowił on część Bizancjum, czyli cesarstwa wschodniorzymskiego ze stolicą w Konstantynopolu. Cesarstwo bizantyjskie miało trzy charakterystyczne cechy: grecki charakter państwa, absolutną władzę basileusa (greckie określenie cesarza) rodem ze wschodnich despotii oraz chrześcijaństwo w jego prawosławnej liturgii i tradycji. Bizancjum miewało wzloty i upadki i choć ciągle słabło politycznie oraz traciło terytoria, to jednak promieniowało i olśniewało pełną urokiem dekadencją swojej kultury.

Od XIII wieku, w dobie krucjat, zachodni Europejczycy zaczęli panoszyć się w Grecji, także na Peloponezie,

jednak paradoksalnie to właśnie wtedy półwysep znów przeżył — już jako Morea — chwilę krótkotrwałej chwały. Nieopodal miejsca, gdzie kiedyś leżała Sparta, powstała tętniąca życiem Mistra, będąca w XIV oraz XV wieku politycznym, religijnym i kulturalnym centrum zarówno Peloponezu, jak i całej bizantyjskiej Grecji, stając się pomostem między Wschodem i Zachodem.

Najazd turecki u progu czasów nowożytnych i kilkusetletnia okupacja wywindowały jedne ośrodki, a inne, jak Mistra, które nie miały tyle szczęścia i „oka” u zdobywców, popadły w ruinę i zapomnienie. Co zdumiewające, leżącego na samym południu dzikiego i tajemniczego półwyspu Mani Osmanowie nigdy do końca nie kontrolowali, ale i bez obecności Turków jego dumni mieszkańcy sami sobie urządzili piekło. Peloponez stał się przedmiotem w polityce międzynarodowej, obiektem zacieklej rywalizacji dwóch słabnących niegdysiejszych mocarstw: osmańskiego i weneckiego. A jednak to z Peloponezu wyszedł impuls do zwycięskiego powstania ponad dwa wieki temu i to u wybrzeży półwyspu rozstrzygnął się jego los. W niepodległej już Grecji to peloponeski Nauplion „robił” przez pierwsze lata za stolicę państwa. Zaczęło się także przebudzenie historyczne. Zachodni intelektualiści odkrywali Grecję. Ekspedycje archeologiczne przekopywały kraj, pragnąc przywrócić światu jego antyczny dorobek.

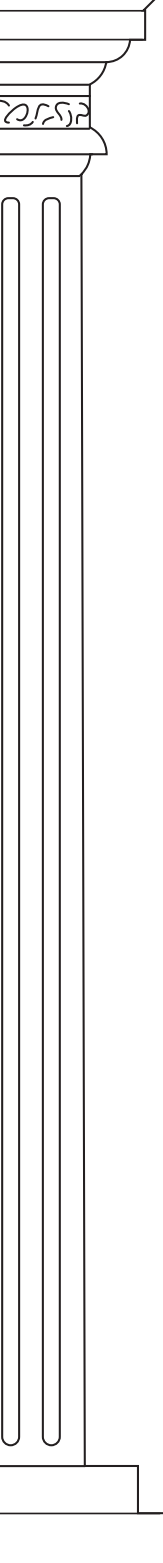
Delfy, Ateny, a na Peloponezie Mykeny, Epidauros, Korynt, a nade wszystko Olimpia, niespiesznie i praktycznie do dzisiaj odsłaniają swoje tajemnice. Pobudowano



od nowa Spartę, przekopano w końcu Istm Koryncki. Druga wojna światowa i lata po niej następujące to również tragiczna karta w dziejach Peloponezu, jednak w czasach współczesnych dostrzec można wyraźny postęp cywilizacyjny. Uwidacznia się on choćby w sieci nowych dróg i autostrad, a niezaprzeczalnym symbolem III tysiąclecia jest niezwyklej most Rion—Antirion w Patras, łączący na miarę monumentalnych arcydzieł antycznej Helleny półwysep z Grecją kontynentalną. Wyruszymy więc w drogę...



Grecka cykada

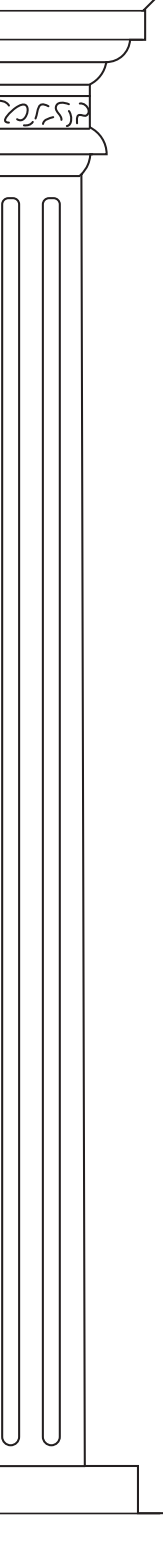


WISZĄCE WROTA PELOPONEZU

Przez tysiące lat kupcy, podróżnicy, wojownicy czy sportowcy, chcąc dotrzeć na Peloponez, niemal zawsze kierowali swój wzrok na Istm Koryncki. Jednak czasy się zmieniają, o czym półwysep przekonał się po raz kolejny w początkach XXI wieku. W 2004 roku, z okazji zbliżających się letnich igrzysk olimpijskich w Atenach, spełniło się jedno z marzeń starożytnych — przerzucono most z Grecji kontynentalnej na Peloponez. Konstrukcja, długa prawie na trzy kilometry, przebiega między Zatoką Koryncką na wschodzie a Zatoką Patraską na zachodzie, łącząc miejscowości Rion na północy i Antirion na południu, będący de facto przedmieściami Patras. Pomimo że ten monumentalny cud współczesnej techniki przebiega nad uskokiem tektonicznym, jest odporny na częste w tym rejonie wstrząsy sejsmiczne. Powinien wytrzymać trzęsienie ziemi o sile ponad siedmiu stopni w skali Richtera, a nawet uderzenie w filar potężnego tankowca. Uwzględniono ponadto naturalny proces rozszerzania się Zatoki Korynckiej o jakieś trzy centymetry rocznie. W momencie oddania go do użytku był najdłuższym wantowym,

czyli wiszącym, mostem na świecie. Dłuższym nawet niż legendarny amerykański Golden Gate. Co prawda wkrótce potem został zdetronizowany przez podobne obiekty we Francji i Chinach, jednak jego niezwykła konstrukcja pozostaje w pamięci na długo. Pięć przęseł wisi na stalowych, ocynkowanych linach jakieś 50 metrów nad lustrem wody. Liny przymocowane są do czterech wysokich na 160 metrów pylonów wychodzących z potężnych filarów zanurzonych na ponad 60 metrów w wodach Morza Jońskiego. Inwestycja zrealizowana przez konsorcjum francusko-greckie była możliwa dzięki finansowemu wsparciu Unii Europejskiej. Łączny koszt wyniósł niespełna miliard euro, a budowa trwała prawie siedem lat.

Zanim jednak wjechałem na nowoczesną przeprawę, kilka kilometrów wcześniej powitały mnie dwie niewielkie miejscowości posadowione w Grecji „pozapeloponseskiej”, czyli jakby kontynentalnej, innymi słowy, w Etolii. Obie — niczym dwa pylony strzegące wjazdu na półwysep. Od zachodniej strony to Missolongi przywierające do Zatoki Patraskiej. Miasto, można by rzec, niczym szczególnym się nie wyróżnia. Wygodne, szerokie corso nad laguną, marina. Obszerne plac w centrum, regularny układ ulic, zabudowa typowo grecka, neoklasycystyczna, śródziemnomorska, nie robi jakiegoś wielkiego wrażenia. Można się chwilami poczuć nieco zagubionym, przytłoczonym w tym gęszczu ulic, uliczek, zaułków. Wyłączone z ruchu śródmieście, senne za dnia. Nieliczni przechodnie snują się, unikając rozleniwiającego lejącego się z nieba żaru.



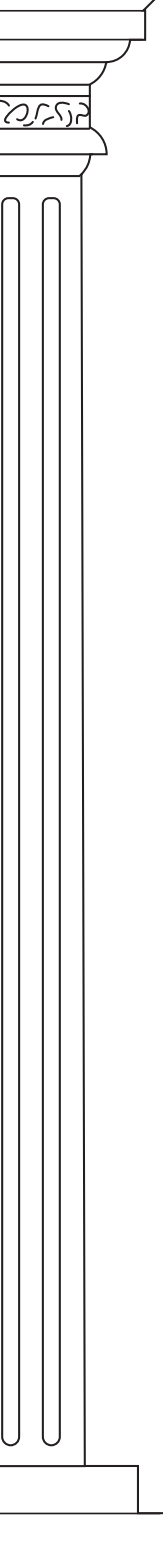
Jednak już po południu widać ruch. Ożywają deptaki i place. Restauratorzy szykują swoje tawerny, restauracje, kawiarnie i knajpki do wieczornego szczytu — oblężenia przez hałaśliwych klientów, których zgiełk wypełni centrum do późnych godzin, do ostatniego gościa.

Jednak Missolongi to nie tylko codzienna praca i nocny relaks. To nade wszystko heroiczna i tragiczna zarazem grecka historia, ściśle związana z walką o niepodległość w pierwszej połowie XIX wieku. To jednocześnie opowieść nierozzerwalnie spleciona z dziejami kultury europejskiej. Po tym jak w 1821 roku wybuchło antytureckie powstanie, wydawało się, że będzie to kolejny grecki zryw utopiony w morzu krwi. Missolongi, w którym swój ślad pozostawili panujący tu dość długo Wenecjanie, z silną reprezentacją albańskich chrześcijan, stanowiło pomost między Zachodem i Grecją, także dzięki tradycjom kupieckim i zamożności mieszkańców. Powstanie rozlało się po helleńskich miastach i prowincji, a w miarę upływu czasu — i wprost proporcjonalnie do tureckich okrucieństw — zyskiwało sympatię zachodnich społeczeństw. Europa bowiem, choć tkwiąca w żelaznym uścisku Świętego Przymierza, zyskała w epoce oświecenia i rewolucji francuskiej coś, czego wcześniej nie знаła — opinię publiczną, kształtowaną przez prasę, salony i bezpośrednie relacje podróżników.

Zanim rządy podsumowały bilans zysków i strat, wymieniły między sobą noty dyplomatyczne i rozpoczęły tajne podchody, do Grecji ściągnęli ochotnicy z całego

kontynentu. I nic dziwnego, wszak trwała epoka romantyzmu, w której obok afirmacji uczuć z miłością na czele poczesne miejsce zajmowała walka uciśnionych z ciemżycielami. Poeci romantyczni jawili się niczym władcy dusz europejskich elit, ówcześni celebryci, wyznaczający trendy w dziewiętnastowiecznym świecie. Przybycie do Grecji bodaj najśłynniejszego z nich — Anglika Lorda Byrona — oznaczało w świadomości Europejczyków podniesienie sztandaru walki o wolność na wyższy poziom. Byron znalazł się więc w Missolongi pod sam koniec 1824 roku, jak chcą niektórzy, jako brytyjski dyplomata, trochę agent i lobbysta. Nie ma jednak wątpliwości, że zamierzał z bronią w rękę walczyć ramieniem z Grekami o wolność. Osiągnął właśnie apogeum sławy, a fabuły niektórych jego utworów umiejscowione zostały na ciemżonych przez Osmanów południowych Bałkanach. Planował wspólnie z greckimi dowódcami akcję zbrojną przeciwko Turkom. Jednocześnie próbował rozeznaczyć się w sytuacji i godzić nierzadko śmiertelnie zwaśnione grupy greckich powstańców. Niestety, niedługo po przybyciu dopadła go malaria. Terapia okazała się niefortunna i po czterech miesiącach Byron zmarł. Śmierć poety odbiła się szerokim echem w całej Europie, dając kolejny asumpt do pomocy dla Hellenów.

Angielskiego romantyka ominęło kilka oblężeń miasta. Czwarte, najtragiczniejsze, trwało od 1825 do wiosny 1826 roku. Wyczerpani, wygłodzeni obrońcy po odparciu szeregu szturmów podjęli desperacką próbę przebicia się



przez osmańskie pozycje. Turcy mieli tego świadomość, dlatego przepuścili siedem tysięcy ludzi, w większości kobiety i dzieci, aby miasto pozbawić obrońców i wsparcia. Dopiero wtedy zaatakowali uchodzących Greków, z których część zawróciła do miasta, pozostali usiłovali jeszcze za murami stawiać opór. Uratowało się niespełna dwa tysiące ludzi, którzy przedarli się przez osmańskie pozycje. Sporą liczbę obrońców, głównie bezbronnych mieszkańców, spotkała okrutna śmierć zarówno w pobliżu Missolungi, jak i na pobliskim wzgórzu. Nazajutrz, w Niedzielę Palmową, muzułmanie wdarli się do miasta. Obrońcy nie chcieli złożyć broni i błagać o łaskę. Większość wysadziła się z kobietami i dziećmi w prochni, grzebiąc wraz ze sobą wielu zdobywców. Wkrótce potem rozpoczęła się rzeź ocalałych. Tych, którzy przeżyli, sprzedano jako niewolników.

Masakra w Missolungi wstrząsnęła Europą i mocarstwa musiały zająć stanowisko, choć oznaczało to naruszenie ustaleń kongresu wiedeńskiego. Niedługo potem okręty połączonych flot — francusko-angielsko-rosyjskiej — rozgromiły osmańską armadę, co przesądziło o zwycięstwie Hellenów. Tragedię Missolungi uwiecznili artyści na czele z Delacroix, a samo miasto niebawem wróciło do Grecji, stając się ważnym elementem narodowej mitologii. Z funduszków zachodnich darczyńców wykupiono wziętych w niewolę. Król Otto w miejscu przedarcia się oblężonych wybudował Bramę Uciekinierów, a nieopodal, w ogrodzie bohaterów, pogrzebano prochy obrońców miasta, w tym

jednego z ich dowódców Notisa Botzarisa. Miłośnicy romantycznego poety mogą zadumać się przed pomnikiem Lorda Byrona, gdzie złożono jego serce.

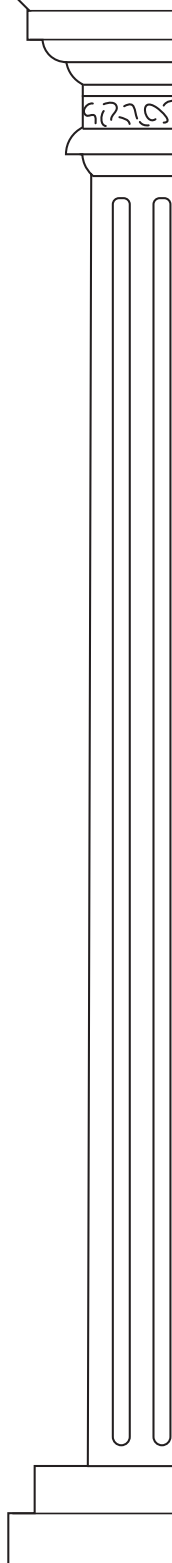
Drugim, wschodnim pylonem jawi się Nafpaktos. Ten niewielki port na północnym brzegu Zatoki Korynckiej przeciętnemu Europejczykowi na pewno z niczym się nie kojarzy. Istniał już w głębokiej starożytności, ale na kompletnych obrzeżach antycznej cywilizacji. Był co prawda dość ważnym portem w tej części Morza Jońskiego, ale historii tylko czasem zdarzało się o nim zająknąć — jak wówczas, gdy mityczni Heraklidzi wyruszali stąd na podbój Peloponezu. Albo w połowie V wieku przed Chrystusem, gdy Ateńczycy osiedlili w nim peloponeskich Meseńczyków po klęsce ich buntu przeciwko Spartanom. Z tego okresu przetrwały jedynie dolne fragmenty fortyfikacji na wzgórzu zamkowym. W czasach późniejszych Nafpaktos dzielił greckie dole i niedole, a to będąc pod panowaniem macedońskim, a to rzymskim, to znów pod rządami cesarstwa bizantyjskiego. Musiał mieć mury obronne, skoro opierał się rzymskiemu oblężeniu. Jego rola jednak słabła. W burzliwej epoce krucjat znalazł się pod panowaniem Franków, jak wówczas w świecie greckim i na Bliskim Wschodzie nazywano zachodnich Europejczyków. Najtrwalsze ślady pozostawiła wenecka hegemonia w XV stuleciu. Na dominującym nad okolicą wzgórzu posadowiono zamek, powstały mury obronne, a wejścia do portu broniły potężne bastiony — typowy sposób zabezpieczania swoich interesów w niezliczonych

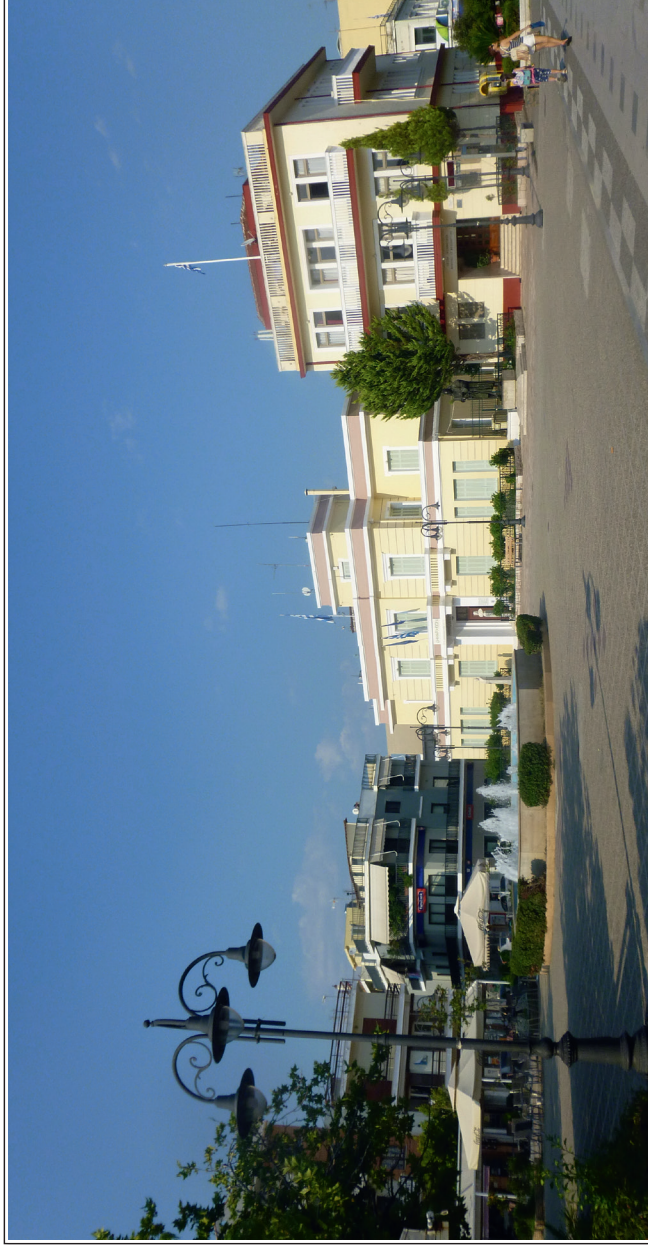
faktoriach kupieckiej republiki. W końcu miasto zajęli Osmanowie.

Dla miłośników historii nowożytnej Nafpaktos to włosko brzmiące Lepanto — i pod tą właśnie nazwą przeszło do wielkiej historii. Stało się tak, gdy w jego bezpośrednim sąsiedztwie, na wodach Zatoki Korynckiej, doszło w 1571 roku do wiekopomnej krwawej bitwy morskiej. Okręty koalicji państw chrześcijańskich pod dowództwem Juana de Austria — naturalnego syna cesarza Karola V, przyrodniego brata króla Hiszpanii Filipa II — rozgromiły flotę turecką. Zwycięstwo odbiło się szerokim echem w całej Europie. Oto w apogeum potęgi tureckiej taki sukces wlał w chrześcijańskie serca otuchę, że islamskie mocarstwo można jednak pokonać. Lepanto przerwało dwustuletnie pasmo dotkliwych klęsk wojsk chrześcijańskich na Kosowym Polu, pod Nikopolis, Warną, Mohaczem czy tę związaną z utratą Konstantynopola. Nic to, że kilka miesięcy później Turcy zdobyli Cypr, odbudowali flotę i jeszcze przez ponad sto lat budzili grozę w Europie Środkowej aż do klęski pod Wiedniem i Parkanami. Pamięć Lepanto weszła na stałe do mitologii Starego Kontynentu. A czy coś je łączy z pobliskim Missolongi? Naturalnie — i znów jest to literatura, tyle że o ponad dwieście lat wcześniejsza. Otóż pod Lepanto walczył na hiszpańskim okręcie Miguel de Cervantes. Kto z nas nie słyszał opowieści o błędnym rycerzu Don Kichocie z La Manchy, której jest on autorem? W bitwie stracił rękę. Na szczęście została mu druga, dzięki której

wszedł do kanonu światowej literatury, tworząc, jak uczono mnie ongiś w szkole, pierwszą w dziejach powieść.

Dzisiejsze Nafpaktos — spokojne, kameralne, wciśnięte między morze i wzgórze z ruinami zamku, bardzo greckie — kusi swoim urokiem. Zagłębiłem się w labirynt uliczek, spacerując wzdłuż murów, i doszedłem do pomnika Cervantesa. Szukając analogii, pomyślałem sobie: trochę jak w Missolungi. Podziwiając bastiony w porcie, oczami wyobraźni rozstrzygałem bitwę morską. Zaiste, niezwykle pylony zjawiskowego, patraskiego mostu.





Centrum Missolungi